

Dyrektoriat nędzy

Siedmiu ludzi stojących poza nawiasem społeczeństwa
pragnie położyć kres wyzyskiwaniu najbiedniejszych

Świat nędzy paryskiej, 15 tysięcy najbiedniejszych, ci, którzy zaplinali domy noclegowe, wystają godzinami aby dostać zupy darmowe, z którymi policja ma wiele kłopotu, gdyż nocą upierają się spać na ławkach w alejach, ponieważ... nie mają innego noclegu, — ci, w których sercach mieściła się dotąd gorzka i rozpacz, z nadzieją i ufnością zwracając swą myśl ku siedmiu ludziom którzy postanowili ulżyć ich ciężkiej doli, — ku ludziom, którzy samym rozpoczęciem swej działalności zrobili już wiele, wzbudziła nadzieję w możliwość innego życia u tych pokrzywdzonych przez los.

POD MOSTAMI PARYŻA

Siedmiu ludzi, których imiona są obecnie powtarzane pod wszystkimi mostami Paryża, w domach noclegowych, — są takimi samymi nędzarzami jak ci, których zamierzają bronić. Oto wrażenia współpracownika jednego z pism paryskich, który rozmawiał z nimi.

„Sala jest wielka, pusta i ciemna, jedna z tych sal, gdzie biedacy za parę groszy mogą oszukać swój głód. W tej chwili znajduje się w niej tylko siedmiu nędzarzy. Zgromadzeni przy stole, pochyleni nad garnuszkami gorącej wody, do której wysypano trochę cykorii, jedzą w milczeniu chleb, uważając pilnie, aby nie ukruszyć najmniejszego kawałka — szkoda wszak i to, co mogą zjeść, nie jest za dużo, nie jest nawet dosyć.

KOMITET NACZELNY

— Chciałbym pomówić z kimś z komitetu naczelnego.
Głowy podnoszą się, zgarbione ramiona prostują się.

— Komitet naczelną to my.
Więc to są ci ludzie, którzy sami nie dawno dopiero spadli z roli żebraków, pragną stworzyć związek najbiedniejszych którzy w najgorszych momentach ratowali od głodu i rozpaczliwych członków. Tak, jak to już istnieją w Nowym Jorku i Londynie, ci najbiedniejsi mieliby swoje prawa i swoje obowiązki.

— Pyta pan, jak powstała myśl stowarzyszenia? Muszę najpierw opowiedzieć panu trochę o nas samych — odpowiedział mi najstarszy z nich wiekiem. — Nazywam się Jacquet i byłem zamożnym kupcem. Pochodzę z nad Loary, gdzie życie jest tak miłe i łatwe, że wprost wierzyć się nie chce, iż nieszczęście przyjdzie może. Przyszło jednak. Chciałem walczyć, nie udało się. I tak stopniowo stoczyłem się. Najpierw był pokój za 3 zł. tygodniowo, podarte ubranie, później już domy noclegowe, a wreszcie i na te nie starczyło, pozostały tylko ławki w alejach.

W KOLEJCE PO ZUPĘ

— Pewnego dnia stałem w kolejce, gdzie rozdawano zupę. Było chłodno i zimno przenikliwe. Chciało mi się płakać z rozpacz. Obok mnie stał człowiek, równie smutny jak ja. Zaczęliśmy rozmawiać. Był to Penard z zawodu ogrodnik. Tam to na deszczu zawarliśmy przyjaźń. Postanowiliśmy trzymać się razem, razem starać się o pracę i zaraz jakoś raznie zrobić się nam na duszy.

— Ci dwaj to bracia Faure. Spotkaliśmy ich w halach. Jeden z nich był buchalterem, drugi żołejem. Garin, który stoi obok pana miał kiedyś dom handlowy. Grupa nasza powiększała się. W lokalu Armii Zbawienia poznaliśmy Valiere z Nancy, który był grafikiem i Sombreux — ten jest najmłodszy i najweselszy z pośród nad — prawdziwe dziecko Paryża.

— Razem sprzedawaliśmy gazety, dzieliliśmy się naszymi skromnymi dochodami, pomagając sobie wzajemnie. I często zgromadziliśmy w małym pokoiku, który zamieszkuje Garin z braćmi Faure, mówiliśmy o naszym smutnym losie i o tych 15 tysiącach Paryżan, którzy żyją w takich samych ciężkich warunkach, jak nasze.

OSTATNIE 3 GROSZE

Myśl o nich nie dawała nam spokoju, zwłaszcza, że często bywalimy świadkami różnych czynów rozpaczliwych. Przedwczoraj jeden biedak po wyjściu stąd, gdzie zapłacił za herbatę ostatnie 3 groszy wszedł na czwarte piętro i wyskoczył na bruk. Cóż, jednego biedaka mniej. Lecz są i tacy, którzy w rozpacz nie myślą o samobójstwie, lecz zioną nienawiścią do całego społeczeństwa, wśród którego dla nich nie ma miejsca. Odkąd zimowe wydawanie gorą-

cych zup zostało wstrzymane, takich jest coraz więcej. Z okazji tej chcieli skorzystać komuniści. Już różne słowa zachęty do manifestacji krążyły między zrozpaczonymi. Zachęcano do urządzania pochodu z transparentami żądającymi chleba. Zaczęliśmy uspakajać. Obiecaliśmy, że będziemy ich rzecznikami w tej sprawie, że pójdziemy wszędzie i dotrzymamy do czynników miarodajnych, że nie spocniemy, aż społeczeństwo zajmie się ich niedolą. Uwierzyli nam. Oczekują pełni nadziei na rezultat naszych zabiegów. I chwilami strach nas ogarnia przed odpowiedzialnością, jaką przejmujemy. — Jednak wyraz twarzy mówiącego przeczył tym słowom. Oczu mu płonął zapale. Już teraz nie jesteśmy sami, w sali dookoła nas zebrał się tłum słuchających tych słów z napiętą uwagą.

W PRZYSZŁOŚCI

Zaczęliśmy już działać — ciągnie p. Jacquet. Wszystkie stowarzyszenia dobroczynne rozdzielają zapomogi w porozumieniu z nami. Chodzi o to, żeby otrzymali najwięcej potrzebujący. Udzielamy porad wszystkim, którzy nie wiedzą, jak starać się o przyznanie zapomóg. Ale najważniejsze jest to co zamierzamy uczynić. Pragniemy pośredniczyć również w otrzymywaniu pracy, aby uchronić bezrobotnych przed wyzyskiem zarobkowych biur pośrednictwa. Czy wie pan ile z płacy zaofiarowanej za dzień pracy robotnika dochodzi do rąk samego pracownika? Jeżeli jaka instytucja, sklep i t. p. potrzebuje robotnika niewykwalifikowanego i ofiarowuje 5 złotych dziennie, zwraca się ona do biura pośrednictwa, które zatrzymuje dla siebie z tej sumy 1 zł. Biuro z kolei powierza sprawę swemu agentowi, który bierze dla siebie 1 zł. 30 gr. Po odliczeniu 10 gr. na świadczenia socjalne — robotnikowi dostaje się 2 zł. 40 gr.

Chcemy więc zwrócić się z apelem do społeczeństwa, aby potrzebując jakiegokolwiek pracownika zwracało się wprost do nas. Nie upłynie godzina od zgłoszenia tak upragnionej pracy a żądany pracownik stawi się do pracy.

Wyszędłem życząc powodzenia w zrealizowaniu tego słynnego planu — kończy francuski dziennikarz.

„Festival Sztuki” i „Dni Krakowa”

W tym roku, wobec równoczesnego organizowania „Festivalu Sztuki” i „Dni Krakowa”, przygotowuje się na czerwiec szereg wielkich i pięknych wystaw.

Muzeum Narodowe, dla uczczenia rocznicy Matejki, organizuje wystawę matejkowską.

Związek Artystów Plastyków organizuje na czas „Festivalu Sztuki” ogólną - polską wystawę, która będzie obecną przez wszystkie znajdujące się w Polsce Związki Artystów Plastyków.

Związek Artystów Grafików przygotowuje 2 wystawy. Jedną z nich zwaną będzie z obchodem matejkowskim. Druga obejmie wszystkie prace graficzne, wykonane przez ogół artystów polskich, a poświęcone Wawelowi i Krakowowi.

Poza tym urządzane będą jeszcze inne specjalne wystawy.

W ten sposób w ramach „Festivalu Sztuki”, poza działem teatrów, koncertów, literatury, tak że i dział sztuk plastycznych oraz dział wystaw będzie bogato reprezentowany.

JAN WSZEBOR GŁOS KRWI I ZIEMI

To ciekawa powieść osnuta na tle życia mazurów pruskich — napisana przez Polaka z Prus Wschodnich.

Żądać w księgarniach polskich.
Cena tylko 2 zł. 1
Skład główny: Kronika Rodzinna
Biblioteka dobrych książek w Łomży
w Warszawie Podwale 4

Z książek

WACŁAW OLSZEWICZ: „O polsko-słowackiej współpracy na terenie Śląska Cieszyńskiego”.

JAN REYCHMAN: „O polsko-słowackiej współpracy na Podhalu”.

Nakładem Tow. Przyjaciół Słowaków im. Ludwika Sztura ukazały się dwie broszury ilustrujące stosunki polsko-słowackie na terenie Śląska Cieszyńskiego i Podhala. Wzajemne stosunki między dwoma narodami są znacznie głębsze, niż wydawać się może niewtajemniczonym w te sprawy. Polska prasa i polskie organizacje kulturalne na Śląsku wiele zawiadczają słowackim emigrantom. W Cieszynie formował się Legion Słowacki w 1848 r. Stroje śląsko-

cieszyńskie i bogaty folklor tego kraju kształtują się pod dużym wpływem słowackim. Zresztą zachodzi tu i odwrotne zjawisko — przenikanie polskiej kultury przez Śląsk na Słowację.

Bezpośrednio graniczące ze Słowacją Podhale w większym niż Śląsk stopniu uległo wpływom słowackim: strój ludowy, osobliwości dialektyczne, pieśni i podania (m. in. o słynnym zbrojniku Janosiku, który był Słowakiem) — wszystko to świadczy o odwiecznym pokrewieństwie ludów po obu stronach Tatr i o wzajemnym przenikaniu się kultur.

(b. g.)

Czytajcie

„ALARM”

Statystyka i rzeczywistość przemysłu sowieckiego

Stan metalurgii sowieckiej charakteryzuje opis produkcji jednego z największych zakładów metalurgicznych na Ukrainie, mianowicie zakładów im. Dzierżyńskiego w Dniepropietrowsku. Według „Industrii”, około 30 proc. wytopionej stali jest dyskwalifikowane i wraca z powrotem do pieców siemens - martiniowskich. „W styczniu br. ilość niezdatnej do użytku produkcji była bardzo wysoka, w lutym produkcja stalowni pod względem jakościowym dotkliwie pogorszyła się, nie ma również żadnej poprawy w marcu”. Pretensje odbiorców są rozważane przez narady i konferencje, zwolniane w Zakładach Dzierżyńskich, ale gatunek stali pozostaje wciąż taki sam.

Nie mniej utyskują koleje: „Szczególnie źle wykonują Zakłady Dzierżyńskie zamówienia

dla kolei. Gdy stal osiowa, wytopiona w styczniu, została prze-walcowana, około 25 proc. metalu musiano zabrać, bo nie nadawał się do walcowania.”

Należałoby w związku z tym zastanowić się nad statystyką produkcji przemysłu sowieckiego. Co oznacza np. 17 milionów ton stali, wyprodukowanej w 1937 r., skoro około 30 proc. liczone jest podwójnie.

Chorzy leczcie się w kraju Morszyńska Sól lub Woda Gorzka

Silniejsza i skuteczniejsza w działaniu niż podobne środki zagraniczne, jest nasza SÓL MORSZYŃSKA, lub GORZKA WODA MORSZYŃSKA. Stosuje się przy niedomaganiach żołądka, przy zaparciu stołca i cierpieniach wątroby. Żądać w apt., skl. apt.

Fotogeniczny pożar



— Czemu nie ratujecie mego domu, na co czekacie?
— Na reporterów i fotografów.

ARMIN O. HUBER

3)

LUDZIE I ŻYWIÓŁY

Powieść współczesna z Dzikiego Zachodu

Na Robson Street zatrzymał się przed wystawą, urządzone przez obrotne towarzystwo turystyczne dla swoich klientów. Tu były dwa totemy *), uchodzące za prawdziwe, potem maski, używane przy obrzędach religijnych, naczynia, broń, znaki stanowe szczepów indyjskich, zamieszkujących północno-zachodnie wybrzeże Oceanu Spokojnego.

Zdawało się, że polworne maski uśmiechały się groźnie.

Kościeszka powędrował dalej. Obserwował przechodniów i starał się zgadnąć ich pochodzenie. Spotkał sporo Chińczyków, Japończyków i Hindusów, a także Indian i Kanaków, tylko nie mógł uchwycić, na czym polegała różnica między Indianami a Kanakami. Wśród białych spostrzegł dużo Szkotów, Szwedów i Norwegów.

W jednym miejscu zwrócił uwagę na olbrzymiego Szkota w szerokim kraciastym płaszczu, ślęgającym kostek, który kroczył dumnie, podpierając się jakimś nadzwyczajnym sekątnym kijem. Obok niego dreptał Hindus w zawoju i z długą czarną, jak gdyby ufrzowaną brodą.

Kościeszka zabrnął w azjatycką dzielnicę Vancouveru. Wiedział na każdym kroku małe Japonki. Wszystkie uśmiechały się — nawet te, które już były w podeszłym wieku.

Ta dzielnica była zbudowana na wzniesieniu. Małe drewniane domki wyglądały jak przyklejone do stromej zbocza. Tu jeszcze niedawno rósł stary las: między budynkami sterczały gdzieś niegdyś pnienie; niektóre miały metr grubości.

*) Emblematy naczelnika plemienia.

— Jednak czas do domu — pomyślał Kościeszka. — Może Bogey już przysłał plany i wszystkie inne dane.

Zwrócił się do pierwszej napotkanej kobiety i zapytał po angielsku:

— Przepraszam, którędy trzeba iść na Granville Street?

Japonka wydała dziwny okrzyk, jak gdyby się przestraszyła, lecz po chwili zrobiła dyg, uśmiechnęła się i odeszła nie odpowiadając.

— Psiakrew! — zaklął mimowoli Kościeszka.

Przypieszył kroku. Po paru minutach ujrzał małego, krępego Azjata. Osądził z daleka, że to musiał być Japończyk.

Zatrzymał go i zapytał dość nieuprzejmie:

— Gdzie tu jest Granville Street?

Japończyk wyszczerzył zęby, skłonił się zginając tylko szyję, też nie odpowiedział i poszedł swoją drogą.

— Co u diabła? — pomyślał zaskoczony Polak. — Z takimi ludźmi będzie musiał pracować?... Jakież matofki, albo... albo to jest swojego rodzaju bojkot...

Odpędził nieprzyjemne myśli i powędrował trzymając się jednego kierunku. Nagle zza rogu ukazał się tramwaj.

Kościeszka wskoczył do wagonu, wrzucił bilet do szklanej skrzynki motorniczego, który pełnił jednocześnie obowiązki konduktora.

Wreszcie po całogodzinnej jeździe poznał ulicę Seymoura, biegnącą równoległe do Granville Street.

— No, chwala Bogu! — mruknął zbliżając się do hotelu „Leland”.

Skinął głową portierowi, a zarazem dzierżawcy hotelu, który wynajmował pokoje tylko na tygodnie, i pobiegł po schodach na górę.

— Tam coś przynieśli dla pana! Leży na stole! — zawołał za nim Szkot, przerywając na chwilę gwizdanie piosenki rodzimiej.

Kościeszka był przekonany, oczywiście, że Bogey przysłał obiecane wykresy, obliczenia i opisy, więc zdziwił się niezmiernie, gdy zamiast tego znalazł na swoim stoliku małą żółtą kopertę.

Rozdarł ją z nieprzyjemnym uczuciem i nawet ze strachem, że zawiera odmowę Jacka Bogeya.

Wyjął cwiartkę cienkiego papieru. List zawierał cztery wiersze pisma maszynowego i był bez podpisu.

„Niech się Pan nie podejmuję budowy zapory wodnej dla Bogeya. Z daleka od tego człowieka, bo on Pana zgubi. Mając na względzie Pańskie dobro, ostrzegam —
Zyczliwy.”

Kościeszka kilka razy przeczytał list, potem zgniół go w dłoni i rzucił do kominka.

Długo wędrował z kąta w kąt po wąskim pokoiku, rozważając treść anonimowego, wreszcie zatrzymał się, wyjął z kominka zgniecioną kartkę, wygładził ją jak mógł i schował do portfela. Następnie zadzwonił na gospodarza, który się zjawił dopiero po pięciu minutach.

— Kto przyniósł ten list?

— Zdaje się, że listonosz — odpowiedział uprzejmy Szkot.

Kościeszka chciał jeszcze o coś zapytać, lecz w tym momencie na dole rozległ się dzwonek. Gospodarz przeprosił i wyszedł z pokoju. Wrócił wkrótce ze sporym pakietem w dłoni.

— Dla pana, mister Kościeszka. Kazali to zaraz panu doręczyć — rzekł promieniejąc zadowoleniem. — Przyniósł posłaniec z hotelu „CPR”. Najpiękniejszy i najbogatszy hotel w Vancouverze!

— Dziękuję — odparł Polak, — ale przepraszam, teraz nie mam czasu na pogawędkę.

— Rozumiem, rozumiem, mister Kościeszka. Do widzenia! Szkot zniknął za drzwiami.

Polak rozwiązał paczkę i znalazł w niej cały materiał, przyobiecany przez Bogeya. Były tam obszerne opisy i objaśnienia techniczne, fotograficzne odbitki planów budowy, obliczenia, raporty, dokładne mapy terenu.

(D. c. n.).

JUTRO DOKOŃCZENIE POWIEŚCI „PERŁY I KARABINY”